

Dr hab. Wojciech Śmieja, prof. UŚ

RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ MAGISTRA DEZYDEREGO  
BARŁOWSKIEGO PT. „NACJONALIZM I TAJEMNICA. O MĘSKOŚCIACH W PROZIE  
ROMANA DMOWSKIEGO”

Pan magister Dezydery Barłowski we wstępie do swojej rozprawy doktorskiej zastrzega, że jego rozprawa „wychodzi poza schemat standardowej analizy literaturoznawczej” (s.18). Można te słowa rozumieć dwojako. Autor, deklarując „niestandardowość” swojego wywodu zdaje się bowiem suponować większą poznawczą wagę swoich oryginalnych (niestandardowych, wyjątkowych) dociekań. Chciałoby się też od razu zapytać o to, jak ów standard autor sobie wyobraża? Po drugie, można te słowa zrozumieć jako gest strategicznej asekuracji. Zapowiadając „nieschematyczność” i przekroczenie ram „analizy literaturoznawczej” autor podpowiada recenzentowi przyjęcie nadzwyczajnych kryteriów oceny – trudno wszak wartościować dzieło „niestandardowe” w sposób konwencjonalny, co więcej, zastosowanie takich kryteriów mogłoby kompromitować recenzenta, który nie rozpoznaje niezwykłości dzieła.

Jako literaturoznawca pozwolę się w swojej recenzji ograniczyć do trzech aspektów pracy, które – literaturoznawczo – mogę ocenić. Pierwszy z nich dotyczy **zaplecza metodologicznego** rozprawy p. mgra Barłowskiego i jego wykorzystania w pracy. Drugi koncentrować się będzie na wartości, poprawności, kompletności **procedur interpretacyjnych** proponowanych przez autora rozprawy. Trzeci aspekt dotyczy **zwartości kompozycyjnej i poprawności językowej i logicznej wywodu**. Od razu powiem, że we wszystkich trzech aspektach rozprawa p. mgra Barłowskiego budzi moje liczne wątpliwości.

Rozprawa jest obszerna – wraz z bibliografią liczy 400 stron, z czego jednak niemal 70 stron obejmuje bibliografia (niezaprzeczalnym pozostaje fakt, że można było tę bibliografię edycyjnie skompresować, a wiele pozycji w niej zawartych ma jedynie inkrustacyjny charakter i właściwy wywód nie ucierpiałby, gdyby je pominąć). Pozostałe 330 stron poświęcone jest omówieniu trzech zagadnień. Rozdział wprowadzający mierzy się z próbą rekonstrukcji pola gender i seksualności od mniej więcej 1890 do 1939 roku,

środkowy rozdział omawia teorie i praktyki „literatury nacjonalistycznej”, wreszcie ostatni, trzeci, skupia się na tytułowym zagadnieniu – analizie kategorii męskości w dwu powieściach Romana Dmowskiego (Kazimierza Wybranowskiego). I to ten właśnie materiał badawczy wraz z dwiema nowelkami omawianymi nieco wcześniej stanowi szczupły korpus literatury podmiotowej obszernego opracowania. Rozbudowa tego korpusu o konteksty, nazwijmy je ryczałtowo, historii idei i biografii stanowi chyba o owej „niestandardowości” pracy mgra Barłowskiego.

Naturalnie, każda dojrzała praca historyka literatury uwzględnia elementy nieliterackie, lecz o swoistości rozprawy literaturoznawczej świadczy postawienie tematyki literackiej jako zagadnienia centralnego. W przypadku omawianej rozprawy takim osiowym zagadnieniem powinna być twórczość pisarska Dmowskiego, a ponieważ jego ściśle literacki dorobek jest dość szczupły i jako podporządkowany celom polityczno-propagandowym niespecjalnie interesujący, to, odnoszę wrażenie, Autor poszerza pole badań o rekonstrukcję idei politycznych i dociekania psychobiograficzne. Tylko dzięki temu poszerzeniu rozprawa uzyskuje „ciężar” właściwy dla pracy doktorskiej.

Takim kontekstualnym rozbudowaniem wywodu jest na przykład rozdział pierwszy: „Gender w czasach Dmowskiego” podzielony na podrozdziały „Rewolucja seksualna sto lat temu”, „Erotyzm i przyjaźń a nacjonalizm”, „Wzorce męskości z perspektywy Romana Dmowskiego”, „Ku mężczyźnie czynnemu”, „Nacjonalizm spod znaku Romana Dmowskiego”. Genderowa historia dwudziestolecia, czy nawet ówczesnej rewolucji seksualnej (wolałbym tu być ostrożniejszym i mówić śladem m.in. Anny Żarnowskiej o „rewolucji obyczajowej”), została już opisana przez wielu\_e autorów\_ek. Kolejna próba zmapowania genderu w Dwudziestoleciu nie wydaje się szczególnie odkrywczą, choć w kontekście dalszego wywodu skoncentrowanego na męskości czy też męskościach, jest niewątpliwie zasadna. Pan mgr Barłowski sporo uwagi, kosztem zapowiadanego w tytule genderu, poświęca w inicjalnym rozdziale seksualności i, nade wszystko, homoseksualności. Śladów tej ostatniej z niejakim wysiłkiem będzie później poszukiwał w twórczości Dmowskiego. Przedstawiony w przywoływanym rozdziale wywód ma charakter mocno odtwórczy i nieco chaotyczny, a zawężanie genderu do seksualności nie wydaje się zabiegiem fortunnym. Na szczęście Barłowski, gdy koncentruje się już na swoim bohaterze, próbuje usytuować przeżywanie męskiego genderu przez Romana Dmowskiego na szerszym tle epoki. Zauważa, że „Dmowski już w młodości miał duże szanse na kontakt z różnorodnymi konstruktami genderowymi. Przyszło mu bowiem żyć w czasach dynamicznie zmieniającej

się tkanki społecznej Warszawy, gdzie bezpowrotnie znikła szlachecka hierarchia i narodził się kapitalistyczny system klasowy, wraz z nowoczesnymi typami męskości – spośród których najbliżej mu było – mimo wszystko – do formy dżentelmena” (s. 46). Wywód Barłowskiego otwiera się na niezwykle ciekawy i niezbadany teren genderowej historii. Szkoda więc, że autor nie wykorzystał otwierającego się tu potencjału i do opisu „uwikłania w płęć” ówczesnych mieszkańców największej polskiej metropolii, nie wykorzystał istniejących opracowań varsavianistycznych i dokumentów źródłowych, a posłużył się opracowaniami o charakterze ogólnym (F. Tamagne, H. Sussmann) lub odnoszącymi się do sytuacji w wielkich metropoliach Zachodu, Paryża czy Londynu, co, siłą rzeczy, musiało prowadzić do rozpoznań schematycznych. Nieściśłych i bardzo prowizorycznych. Charakteryzując Dmowskiego z tamtych lat, zauważa Barłowski, że jego genderową socjalizację mogły wyznaczać różne pola, bardzo swoistego, doświadczenia: „[...] Dmowskich z tamtego okresu można określić [jako] ciężko pracującą fizycznie, średniozamożną rodzinę mieszczańską o korzeniach szlacheckich [...] sam Roman niewątpliwie aspirował do pewnej przynależności do *klasy średniej* – a docelowo do znalezienia się w gronie polskiej inteligencji.” (s. 42). Ta przeciekawa obserwacja mogłaby stanowić interesujący punkt wyjścia do rekonstrukcji procesu **wymyślenia** nowoczesnych nacjonalistycznych męskości. Ośmielę się tu postawić polemiczną wobec wyводу Barłowskiego tezę, że, choć pod koniec XIX wieku mamy do czynienia z kakofonicznym nadmiarem męskich modeli tożsamościowych, to równocześnie doświadczamy ich bardzo głębokiego kryzysu wynikającego z braku właściwej *męskości hegemonicznej* jako społecznego zwornika i względnie stałego punktu odniesienia dla całości genderowego porządku społecznego. Dmowski musi wymyślić nie tylko swoją własną męskość, ale jako polityk i wizjoner będzie się starał, żeby jego projekt zyskał status *hegemoniczny*, a więc taki, od którego derywowane będą inne, zawsze zależne i podporządkowane, formy męskości. Choć w przeprowadzeniu tego projektu wyobrażenie o dżentelmenie jest dlań ważne, to z pewnością nacjonalistyczna nowoczesna męskość, jaką dla siebie i dla polskiego społeczeństwa projektuje autor *Myśli nowoczesnego Polaka* nie jest bezpośrednią adaptacją wzorca obcego, stanowi raczej rozwijany autorski projekt myślicieli i publicystów endecji. To właśnie ów „mężczyzna czynny” funkcjonujący w nacjocentrycznej wspólnotcie i przeciwstawiony obiegowemu zachodnioeuropejskiemu, lecz przyswojonemu nad Wisłą, sądowi o wrodzonej *improductivité slave* polskich mężczyzn, stanowi ideowy wsad endecji w zmaganie o wytworzenie rodzimej struktury męskiej hegemonii.

O zajęcie pustego pola męskości hegemonicznej w sieci ustanawiającej społeczne hierarchie Dmowski będzie musiał walczyć z autorami innych projektów, którzy, jak on, rozpoznali ten kluczowy deficyt. Męskość wymyślana przez Dmowskiego będzie się z nimi konfrontować i, nie ma co do tego wątpliwości, ewoluować w czasie. Wieloskładnikową „niemęskość” Polaków zobaczą przecież, prócz bohatera rozprawy mgra Barłowskiego, zarówno socjalista Brzozowski, działacze chłopscy, tacy jak Jakub Bojko czy Wincenty Witos, którzy zaproponują przesunięcie ciężenia społecznych wyobrażeń na zdrową krzepką witalną męskość chłopów. Gnuśność i słabość Polaków będzie przekleństwem młodego Piłsudskiego. Nawet Wojciech Korfanty będzie wyobrażał sobie, że silna robotnicza męskość Ślązaków odmieni oblicze dysfunkcyjnej i „zdyslokowanej” (by użyć poręcznej formuły Filipa Mazurkiewicza) polskiej męskości. Prześledzenie kluczowych politycznych narracji oferujących – na przedprożu niepodległości diagnozę swoistego deficytu męskości i konieczność istotnej remaskulinizacji „kobiecego”, „niedojrzałego” narodu stanowiłoby przedsięwzięcie ciekawsze i, co najważniejsze, bardziej ambitne poznawczo niż zaproponowany przez Doktoranta wywód.

Nie będę tu oczywiście pisał historii, którą chciałbym przeczytać w miejsce tej ufundowanej przez mgra Barłowskiego, niemniej przypomnijmy, że spośród przedstawionych nam „ofert” męskości hegemonicznych, jakie się w owej dobie kryzysu pojawiły, największą sprawczość osiągnie concept, który wywodzimy z myśli wielkiego adwersarza Dmowskiego, Józefa Piłsudskiego. Emanująca, szczególnie po 1926 roku, na całość instytucji państwowych i na społeczeństwo filozofia Piłsudskiego kształtowała się w lekturach młodzieńczych obejmujących romantyzm i Trylogię, ale też cały szereg dzieł pamiętnikarskich i historycznych, ze szczególnym uwzględnieniem Napoleona i jego epoki. Miał Marszałek ponoć często powtarzać za Bonapartem, że „honor to Bóg wojska”<sup>1</sup>, a do „honoru polskiego żołnierza” często odwoływał się w mowach i rozkazach. Że nie były to czcze ozdobniki najlepiej uzmysławiają dywagacje, jakie Marszałek czyni rozważając zależność między honorem i cnotą (którą łacińska etymologia łączy przecież z męskością/mężnością jako parę *vir – virtus*). W artykule *Demokracja a wojsko* pisze on tak: „Gdy władza królewska się chwieje, gdy nadchodzi nowa epoka zamiast symboli, które z nieba brały swój początek, zostaje surogat cnoty: honor!”<sup>2</sup> Honor jest zatem wartością niższą niż wartość najwyższa – cnota, prawdziwa mężność, której w „zdemokratyzowanych” społeczeństwach po prostu nie staje, i honor okazuje się jej zamiennikiem w czasach deficytu, o których Piłsudski pisze tak:

---

<sup>1</sup> B. Urbankowski, *Filozofia czynu Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1988, s. 121.

<sup>2</sup> Tamże, s. 125.

„Cnota tak wysokie stawia od człowieka wymagania, że rzadko człowiek może odpowiedzieć wymogom cnoty. Honor zaś, idąc niżej od cnoty, wymaga znacznie mniejszych wysiłków ludzkich, by się utrzymać na przeciętnej ludzkości. Ja osobiście, o ile sobie przypominam, nigdy w życiu nie potrafiłem naruszyć granic honoru i dlatego jestem niezwykle wrażliwy, gdy wymogi honoru są naruszane.”<sup>3</sup> Innymi słowy więc, honor, w myśli Piłsudskiego jest nie tylko surogatem nieosiągalnej cnoty, ale też niezbędnym regulatorem stosunków społecznych, które, w sytuacji jego zaniku podlegałyby by erozji. Warto przy tym zauważyć, że sam Piłsudski i jego obóz z honoru uczynili dość skuteczne narzędzie walki politycznej, w tym – z endecją. Jak zauważa bowiem Bohdan Urbankowski

[...] legionowe pojęcie honoru wyjaśnia (co nie znaczy, że usprawiedliwia) obraźliwość sformułowań pod adresem posłów, działaczy wrogich, opluwających go partii. Używając dosadnych określeń Piłsudski celowo ich poniżał, profanował – wskazując, że ich miejsce jest poza sferą honoru. Były to słowne namiastki obicia kijem przeciwnika, który nie będąc szlachcicem nie mógł zostać wyzwany na pojedynek.

Podobna brutalność i „męskość” sformułowań charakteryzowała także wielu innych oficerów legionowych – oczywiście tylko w sytuacjach uznanych za groźne dla honoru.<sup>4</sup>

Materialnym wyrazem konfliktu między tymi dwiema koncepcjami męskości, jednej, piłsudczykowskiej, opartej na rycerskim honorze i drugiej, endeckiej, opartej na obywatelskiej cnotie są liczne konflikty między np. endeckimi dziennikarzami i sanacyjnymi oficerami jak np. słynne znieważenie redaktora Mieczysława Konarskiego w 1928 roku. Dopiero na tle piłsudczykowskiej apologii honoru możemy zrozumieć etyczny maksymalizm i intelektualną samodzielność Dmowskiego, który swoje konkurencyjne wyobrażenie o męskości opiera na fundamencie cnoty – *virtus*, o czym, skądinąd słusznie, pisze Barłowski (s. 219 i nast.). Uprawomocnienie męskości z wyobrażeń Dmowskiego będzie się dokonywać nie tylko przed restytuowaniem antycznych kategorii obywatelskiej cnotliwości, ale też przez allogeniczną postać gentlemana. Wydaje się, że rekonstruowanie projektu męskości, którego autorem jest Dmowski, byłoby wydajniejsze, gdyby rozpiąć je nie tylko na „zewnątrznej” opozycji honor – cnota, ale także na wyrazistych opozycjach (czy nawet aporiach) „wewnętrznych”: dawne – aktualne, obce – swojskie, indywidualistyczne – masowe, cywilizowane – naturalne, nowoczesne – archaiczne, elitarne – egalitarne. Faworyzowany w oferowanej interpretacji trop „pragnienia homospołecznego” jest

---

<sup>3</sup> Tamże. s.127.

<sup>4</sup> Tamże, s.128.

niewątpliwie ważny i analogie z myślą Hansa Blühera są słuszne, niemniej stanowić one powinny w moim przekonaniu punkt wyjścia do pogłębionej analizy.

Dużo w rozprawie p. mgra Barłowskiego metodologicznego chaosu. „Podstawę aparatu metodologicznego” rozprawy stanowią *masculinity studies*, lecz obszar ten, z czego Barłowski zresztą zdaje sobie sprawę, nie jest obszarem jednorodnym i wypadałoby się domagać nieco precyzyjniejszego określenia zaplecza metodologicznego. Autor, co prawda, próbuje zarysować kontury obrazu pola badawczego (s. 9–16), lecz odnoszę wrażenie, że jego wywód nie jest nadto przekonujący, a momentami błędny, np. gdy opatruje badania cenionego w obszarze badań nad męskosciami Calvina Thomasa ryczałtowym i zupełnie dla mnie niezrozumiałym w odniesieniu do autora *Male Matters* założeniem o przyjmowaniu „pozy charakterystycznej dla akademickich neoliberalów” (s. 12)<sup>5</sup>. O ile dobrze zrozumiałem p. Barłowskiego, szczególnie istotna dla niego są koncepcje Raewynn W. Connell (wyrażna predylekcja dla ujęć socjologicznych wyrażona została *expressis verbis*, choć w części analitycznej autor przekracza ich horyzont „psychoanalizując”, np. gdy pisze o „Żydzie jako fetyszu” lub gdy doszukuje się ukrytych motywacji homoerotycznych). Skoro tak jest, wypadałoby jednak odwoływać się nie do omówień z drugiej ręki, lecz do źródłowej książki Connell wraz z jej późniejszymi doprecyzowaniami (np. w artykułach pisanych przez nią wspólnie z Jamesem W. Messerschmidtem). Wydaje się to ważne, gdyż wyjściowy koncept obrósł już bardzo obszerną literaturą, także krytyczną. Doczekał się także kontynuacji i „przepisań” przez takich np. autorów jak Todd W. Reeser, którzy wzbogacają strukturalistyczne rozważania Connell o komponenty postmodernistyczne, np. teorię afektu, która nb. wydawałaby mi się ogromnie wzbogacająca dla analizy męskości nacjonalistycznych budowanych przeciw na afekcie werbalizowanym i racjonalizowanym jako antysemityzm. Pojęcie, którym Barłowski (nie tylko on) się posługuje („teoria męskości hegemonicznej”) jest upraszczającym skrótem. Systemowo Connell pisze o czterech rodzajach zawężeń w polu władzy systemu patriarchalnego (męskości hegemoniczne, współpracujące, podporządkowane i marginalne) na trzech poziomach (lokalny, regionalny, globalny). Mgr Barłowski „wydobywa” pojęcie „męskości hegemonicznej” z oryginalnego kontekstu i żongluje nim bardzo dowolnie. Pisze np., że „odgrywanie ról przez *patriotów alfa* i *aspirujących patriotów* jest również spójne z teorią performatywności płci Judith Butler” (przypis 703, s. 211). Należałoby tu chyba zaznaczyć, że R.W. Connell bardzo wyraźnie

---

<sup>5</sup> Przy okazji zwrócę uwagę na znakomite przyswojenie i wykorzystanie konceptów Thomasa przez Łukasza Józefowicza do analizy poezji Juliana Przybosa i Tymoteusza Karpowicza.

odcinała się od nadto „retorycznych” i niedostatecznie jej zdaniem zakorzenionych w społecznych praktykach koncepcji Butler. Takie „łatwe” uzgadnianie języków pojęciowych i rozbudowanych konceptów teoretycznych za nimi stojących świadczy o powierzchowności odczytania Doktoranta w polu teoretycznym, na którym się porusza. Uznając zasadność teoretycznego eklektyzmu, od którego sam nie jestem przecież jako badacz wolny, apelowałbym o pewien metodologiczny umiar, ograniczenie pola inspiracji do kilku kluczowych koncepcji i konsekwentne trzymanie się ich.

Swego rodzaju metodologiczną naiwnością jest mechaniczne dokrawanie fabuły powieści Dmowskiego do teorii Hansa Blühera. Naturalnie, koncepcje nacjonalistyczne są silnie androcentryczne i apoteozują więzi i pragnienia homospołeczne, lecz status myśli Blühera w pracy Barłowskiego pozostaje dla mnie niejasny. Niemiecki działacz był historykiem i teoretykiem ruchu *Wandervogel*, ale jego pisma z lat dwudziestych minionego stulecia, do których odwołuje się Barłowski, są nie tyle aktualną teorią naukową, co raczej manifestacją ducha epoki i próbą dyskursywnego ujęcia aktywizmu „wędrownych ptaków”. Próbą, dodajmy, mocno wpisującą się w faszystowską ramę ideologiczną. Innymi słowy, raczej same domagają się pracy analityczno-interpretacyjnej niż służą za wydajne narzędzia analizy (a tak naprawdę u Barłowskiego – budowania analogii). Dla autora recenzowanej rozprawy konserwatywno-protofaszystowski Blüher i mniej więcej rówieśny mu włoski myśliciel marksistowski Antonio Gramsci „w jednym stoją domu”. Naturalnie, i jeden, i drugi zasługują na naszą uwagę, niemniej kluczowy koncept pierwszego został „przechwycony” przez teorię queer (Eve Kosofsky-Sedgwick), a koncepcja „hegemonii” drugiego z nich stanowi podglebie wyводу R.W. Connell. W pracy interpretacyjnej Barłowskiego natomiast mamy do czynienia z myślą jednego i drugiego *in crudo*, przy czym myśl pierwszego jest nam detalicznie streszczana (nie wiem, czy potrzebnie, skoro dysponujemy przekładami kluczowych fragmentów na język polski, a zręcznego streszczenia dokonał już Promotor pracy p. Barłowskiego, Profesor Mateusz Skucha). W efekcie relacja homospołeczna między bohaterami *Dziedzictwa*, Alfredem Twardowskim a jego służącym Grzegorzem w ramach „trójkąta nacjonalistycznego” ma przybierać formę opisywaną Gramsciańskim terminem „hegemonii kulturowej” (s. 222). Trudno się zgodzić z tak dużym skrótem myślowym. Typizacja bohaterów w *Dziedzictwie* jest oczywiście bardzo wyraźna, lecz odczytywanie powieści jako przypowieści, w której postaci i relacje są jedynie alegoriami swoich klas społecznych i relacji między nimi nie jest procedurą uprawnioną, a przynajmniej wyczerpującą sensy powieści, która, jak sam Barłowski wcześniej zauważył, jest tworem

bardzo hybrydycznym (s. 90 – 100), aktualizującym rozmaite konwencje i, co za tym idzie, sposoby lektury. Każdy z bohaterów powieści Dmowskiego ma własną historię, psychologię, pochodzenie, pragnienia, sieć relacji społecznych. Nie można więc tak łatwo, jak czyni to Barłowski żonglować terminami. Oryginalnie pojęcie „hegemonii kulturowej” ukute przez Gramsciego odnosi się nie do jednostek, lecz do klas społecznych czy stosunków międzypaństwowych (dominujący – zdominowany). U Gramsciego, to też warto wspomnieć, koncepcja hegemonii kulturowej była koncepcją agoniczną, podczas gdy między Grzegorzem a Alfredem nie ma chyba agonu, jest za to wysiłek kumulatywnego i w zasadzie czysto afirmatywnego organizowania relacji między jednostkami w – być może – faszystowski korporacjonizm jako ideał harmonizacji rozproszonych społecznych sił. Nieprzemyślenie języka interpretacyjnego skutkuje niezupełnie trafnym „przypowieściowym” trybem lektury powieści Dmowskiego (przeprowadza go zresztą Barłowski niekonsekwentnie, bo inny bohater powieści, Henryk Culmer, będąc emblematycznym „reprezentantem żydostwa”, jest również, jak w klasycznym *roman à clef*, literacką personalizacją Stanisława Brzozowskiego, a więc wymyka się zabiegom typizacyjnym). Analogie wydobywane przez Barłowskiego chyba nie tylko mnie wydadzą się naciągane, gdy w składzie „trójkąta narodowego” uzna służącego Grzegorza za typowego reprezentanta klasy robotniczej, a księdza rezydującego na wiejskiej parafii za figurę reprezentującą klasę średnią (s. 225). Moją wątpliwość rodzi – strategiczne w kontekście proponowanych interpretacji – używanie określenia „wspólnota” na opisanie dwu „nacjonalistycznych trójek” z dwu powieści Dmowskiego. Co prawda uzus polszczyzny nie określa, od kiedy zaczyna się „wspólnota”, lecz w kontekście rozprawy i przywoływanych kategorii „wspólnot wyobrażonych” czy też „wspólnot homospołecznych” (wzmiankowanych w tytule rozdziału) odnoszę wrażenie pewnego nadużycia semantycznego (s. 209 i nast.), z którego wynikają ważne konsekwencje dla interpretacji. To chyba właśnie dzięki temu nadużyciu terminologicznemu może Barłowski snuć swój wywód o „hegemonii kulturowej”, nie biorąc pod uwagę tego, że nic przecież nie stawało na przeszkodzie, gdyby Dmowski, chcąc pisać o rzeczywistej wspólnotcie w duchu *Wandervogla*, skonstruował fabułę, której zbiorowym bohaterem byłby jakiś rodzimy nacjonalistyczny *Männerbund* reprezentowany geometrycznie przez bardziej skomplikowaną figurę niż trójkąt. Skoro tego nie zrobił, skoro nie używa tego terminu na określenie relacji między członkami „trójkątów nacjonalistycznych” to niezupełnie rozumiem próbę dopisywania mu intencji opisywania szerszych, mniej czy bardziej sformalizowanych, wspólnot. Pozostając cały czas w tym samym obszarze „trójkątów/wspólnot” pozwolę sobie wyrazić jeszcze jedną wątpliwość. Oto bowiem ten sam „trójkąt nacjonalistyczny”, który miał stanowić analogon wspólnoty



tworzonej na gruncie idei nacjonalistycznej, pozwala Autorowi snuć analogię (s. 281) między „światem przedstawionym powieści Dmowskiego a zamierzchłymi czasami średniowiecza” z odpowiednimi figurami innego trójkąta, którego wierzchołek wyznaczają figury władcy, rycerza i duchownego. Jest ona uprawniona, ruchy faszystowskie apoteozowały feudalną przeszłość, lecz, o ile mi wiadomo, Dmowski jej w swoich powieściach i wypowiedziach nie afirmował bezpośrednio, akcentując raczej „nowoczesność” swoich projektów. Równoczesne zestawianie świata przedstawionego powieści z feudalnym średniowieczem i uznawanie, że ilustruje ona pożądaną stan łagodzenia napięć klasowych dwudziestowiecznych społeczeństw przez ruch nacjonalistyczny wymaga – przynajmniej – pogłębionego komentarza, którego, mam wrażenie, zabrakło w pracy Doktoranta. Polemizując z jego wywodem nie chcę go dezawuować w całości, nie kwestionuję także wniosków z jego rozumowania, chodzi mi jedynie o pewną nieadekwatność terminologiczną i skłonność do zbyt dużych (moim zdaniem) skrótów myślowych ułatwiających Autorowi przeprowadzenie swoich tez.

Także mniej kluczowe propozycje interpretacyjne p. mgra Barłowskiego niekiedy wydają się mocno wątpliwe, naciągane pod tezę. Niektóre z nich nie wytrzymują próby krytyki. Wymieńmy kilka z nich.

Niesłychanie skomplikowana definicja „polskiej powieści nacjonalistycznej”<sup>6</sup> (s. 94) pozostaje dla mnie, przyznaję, zupełnie nieczytelna i niezrozumiała. Nie mogę się np. zgodzić, że jest to „gatunek literacki *sui generis*”. Ze względu na zastosowane tematyczne kryteria wyróżniania tego typu powieści, jak i niewielki korpus tekstowy, można, jak sądzę mówić co najwyżej o gatunkowej odmianie/wariacie powieści. Wywód autora jest tu niejasny, a, budując swe polemiczne stanowisko wobec innych badaczy (M. Urbanowskiego, E. Prokop-Janiec), nie przytacza ani nie streszcza ich wywodów, lecz odsyła do konkretnych tekstów i stron w przypisach. Zakładając, że sformułowanie definicji powieści nacjonalistycznej stanowi jeden z ważnych celów rozprawy, Autor powinien, jak sądzę, dbać o klarowność wyvodu i zaprezentować poprzez cytaty i omówienie stanowiska poprzedników wobec których pozostaje krytyczny lub przy wsparciu których cytuje własne stanowisko.

Nie mogę się zgodzić na przykład z twierdzeniem, że odnalezione przez Barłowskiego i przypisywane Dmowskiemu opowiadanie o *uliczniku warszawskim* ma charakter „niejako filosemicki” (s. 124). Upamiętnienie „pięciu poległych” w mitologii powstańczej przeniesione na karty nowelki Dmowskiego miało podkreślać siłę wspólnoty (sic!) narodowej

---

<sup>6</sup> Rozumiem, że stosowany później termin *nacionalistic novel* jest terminem anglojęzycznym, choć wówczas zapis nazwy powinien być inny: *nationalistic*, a poprawniej chyba byłoby używać formuły *nationalist novel*

zjednoczonej przeciw władzy; wspólnoty przekraczającej klasowe, etniczne i społeczne partykularyzmy. Jednym z tych partykularyzmów jest pochodzenie etniczne i wyznanie starozakonne. Nie sądzę jednak, by można było mówić o specjalnym podkreśleniu filosemityzmu w opowieści przypisywanej Dmowskiemu. Być może opowiadanie takim się jawić może *ex post* – gdy weźmie się pod uwagę jaskrawy i niemal maniackalny antysemityzm późniejszych wypowiedzi autora *Dziedzictwa*, lecz będzie to błąd perspektywy nie potwierdzony istotnymi wskaźnikami tekstowymi.

Inny przykład pewnego nadużycia dostrzegam, gdy Doktorant próbuje mnożyć wątpliwości i niejasności (tytułową „tajemnicę”) otaczające pobyt Dmowskiego w Cytadeli. Zagadkowe wydają mu się rozbieżności w podawanych przez historyków datach opuszczenia więzienia przez przywódcę endecji. Jedni podają 22 grudnia, inni 3 stycznia. Rozwiązanie tej zagadki jest banalnie proste: otóż różnica wynika ze stosowania dwóch kalendarzy: odpowiednio juliańskiego i gregoriańskiego. Nie ma tu więc żadnej niejasności czy tajemnicy.

Nie mogę się też oprzeć wrażeniu, że Barłowskiemu bardzo zależy na dopisywaniu elementu pragnienia homoerotycznego. tam gdzie tylko się da. Tak jest na przykład z „homoerotycznym urokiem tłustego mężczyzny” w *Bajce wschodniej*, drugiej z analizowanych przez Barłowskiego nowel Dmowskiego. Nie jestem pewien, czy rzeczywiście można mówić tu o „uroku homoseksualnym”, cokolwiek miałyby to znaczyć. Cała ekonomia znaczeń *Bajki wschodniej* zasadza się na orientalizacji cywilizacji „Wschodu”, stosunków społecznych tam panujących i pojawiających się postaci. Orientalizowana „wschodnia” męskość w XIX i na początku XX wieku nie jest „homoseksualna” *per se*, lecz lubieżna i rozpustna, rozleniwiona i nieproduktywna (stąd, jak mniemam, podkreślona w opowiadaniu tusza mężczyzny). Na przykład u Prousta widmowa wspólnota homoskeksualistów „trąci Wschodem”<sup>7</sup>, ale właśnie dlatego, że swoim istnieniem zagraża ramom burżuazyjnego porządku społecznego, w poprzek którego musi funkcjonować i którego hierarchiczność nieustannie kwestionuje. Proksemiczna bliskość i wylewność między mężczyznami Orientu pozwala kwestionować fundacyjny dla zachodniej nowoczesności rozdział między homo- i heteroseksualnością. We wzorcowo realizowanych relacjach homospołecznych przedstawionych np. *W połowie drogi* to, co homospołeczne bardzo wyraźnie wyklucza pragnienie homoseksualne. W miejscu tego wykluczenia rodzi się, co słusznie moim zdaniem Barłowski dostrzega, wzniosłość (przypomnijmy, że np. we wczesnych opowiadaniach Iwaszkiewicza przekroczenie granicy kończyło się śmiercią).

---

<sup>7</sup> M. Proust, *Sodoma i Gomora*, tłum T. Żeleński (Boy), Warszawa 1999, s. 45.

Niebezpieczeństwem dla wspólnotowości i podmiotowości takich, jak projektuje je Dmowski, jest nie tyle homoseksualność, co właśnie lubieżność, pogoń za niezróżnicowaną (także ze względu na dualizm homo-/heteroseksualności) rozkoszą oferowaną przez umowny Wschód, wszak „owładnięty poczuciem zwątpienia i samotności Hassan [...] Je, pije, bawi się w towarzystwie kompanów, a na koniec zasypia obok niewiasty, która wachluje go liściem palmowym”. (s. 172) Istotna więc gra toczy się nie w obszarze homo- czy heteroseksualności, ale między sublimacją pragnień prowadzącą do wspomnianego wcześniej „życia cnotliwego” „czynnego mężczyzny” Zachodu, a rozpustną lubieżnością powodującą moralny rozkład i zanik woli zarażonego umownym Wschodem. Pierwsza umożliwia życie wzniosłe i nastawione na realizację ponadjednostkowych celów, druga zaś uniemożliwia przekroczenie horyzontu materialnych pragnień. Rozumowanie można posunąć krok dalej i zauważyć, że polityczny projekt zawarty w *Mysłach nowoczesnego Polaka* polegał właśnie na wyrwaniu Polaków ze „wschodniości”, której historycznym eksponentem była zapatrzona od XVII wieku w Orient, rozleniwiona, kapryśna i bezproduktywna szlachta, i zmuszenie ich do przyjęcia reguł gry obowiązujących na kapitalistycznym Zachodzie.

W tym miejscu mojej recenzji zaczynam dostrzegać, że nie zdołam wyrazić w rozsądnie zwięzłej formie wszystkich moich uwag, glos, zastrzeżeń, pytań, wątpliwości, polemik względem konceptów p. Barłowskiego. Nie mogę jednak przynajmniej nie wspomnieć o niechlujności, pretensjonalności językowej, stylistycznym wydumaniu przedstawionej rozprawy. Budzą ona moje szczere zdumienie i nie licują z powagą, którą zwykliśmy przypisywać rozprawom pisanym na stopień doktora nauk humanistycznych. Przykładów jest tak wiele, że nie sposób wszystkie wyliczyć. By nie być gołosłownym podam kilka z pierwszych stron opracowania: „gdy nadejście śmierć rygorystycznie normuje...” (s. 6), „wybijając się na niwie pola” (s.11), „używam je” (zamiast „ich”) (s. 16), „analizuję kwestię [...] w analizowanych dziełach” (s. 17), „niniejsza praca dąży do przedstawienia tekstowego ja jako twór podlegających kategoriom genderowym” (s. 18), „dysharmonijna kreacja ekskluzywnych modeli percepcji” (s. 19). Można odnieść wrażenie, że na ostatecznym etapie pracy zabrakło redakcji językowej, przez co ma się niekiedy wrażenie obcowania z brudnopisem, szkicem właściwej rozprawy.

Moje liczne i krytyczne uwagi wobec rozprawy p. Dezyderego Barłowskiego nie mają na celu jej całkowitego zdezawuowania. Zgodnie z duchem ustawy, która precyzuje, że przedmiotem rozprawy doktorskiej jest „oryginalne rozwiązanie problemu naukowego, oryginalne rozwiązanie w zakresie zastosowania wyników własnych badań naukowych

w sferze gospodarczej lub społecznej albo oryginalne dokonanie artystyczne” stwierdzam, że autor, mimo ewidentnych niedociągnięć wywodu, tak treściowych, jak i formalnych, znalazł rozwiązanie pewnej literackiej zagadki. Wydaje się ona na pozór błaha – chodzi o wspomniane przez biografów i badaczy debiutanckie opowiadanie Romana Dmowskiego. Wystarczy jednak prześledzić, jak czyni to autor recenzowanej rozprawy, skalę zaangażowania Dmowskiego i życzliwych mu współczesnych (np. Ignacy Chrzanowski) w próbę zatarcia tego młodzieńczego śladu twórczości, by uświadomić sobie, że gra toczy się o wyższą stawkę. Pan mgr Dezydery Barłowski jest tej stawki świadom, z determinacją chciał odkryć tytułową „tajemnicę”. Przeprowadził prawdziwe, gruntowne śledztwo w tej sprawie, nie szczędził trudu w rozczytywaniu nieraz szczątkowych materiałów źródłowych. Obszerna i pomysłowa kwerenda doprowadziła go na właściwy, jak możemy sądzić, trop wyklinanego, niebezpiecznego tekstu. Opowiadanie znane z relacji z drugiej ręki jako *Ulicznik warszawski* ukazało się, najprawdopodobniej pod nieco innym tytułem, (*Nie zapomną... Obrazek*) w dodatku literackim „Kuriera Lwowskiego” w nrach 50–52 z 1890 roku. Nie mogę się, co prawda zgodzić, że jest to „opowiadanie filosemickie”, lecz fakt jego odkrycia, przeprowadzona interpretacja i wywiedzione z niej śledztwo biograficzne dotyczące „okresu mgławicowego” biografii Dmowskiego stanowią bardzo istotny przyczynek do badań nad kształtowaniem się postaw politycznych przywódcy Narodowej Demokracji. W świetle odkrycia Barłowskiego sylwetka intelektualna i polityczna Dmowskiego z okresu „Zetowskiego” i „Ligi Polskiej” rysuje się znacznie wyraźniej i sytuuje go jako radykalnego demokrate, inspirującego się marksizmem i gotowego z pełnym zaangażowaniem śpiewać *Czerwony sztandar*. Tym wyraźniejsza i bardziej zagadkowa wydaje się przemiana, jaką przechodzi on w późniejszym okresie – po uwięzieniu w Cytadeli. Jako czytelnik rozprawy Barłowskiego mam wrażenie, że te fragmenty są najbardziej dopracowane i najlepiej przemyślane, poparte wnikliwą i obszerną lekturą. Interpretacja opowiadania jako wyrazu radykalnego demokratyzmu młodego studenta Carskiego Uniwersytetu w Warszawie przekonuje, a samo opowiadanie jawi się jako ciekawa realizacja toposów literatury popowstaniowej, w której tradycyjnie rezerwowana dla szlachcianek rola Matki Polki/grottgerowskiej płaczki zostaje przypisana prostej kobiecie z ludu. To w tych partiach swojej rozprawy pan mgr Barłowski „prezentuje ogólną wiedzę teoretyczną oraz samodzielność prowadzenia pracy naukowej”, których wymaga od osoby ubiegającej się o stopień doktora Ustawodawca. Szkoda, że ten najwartościowszy fragment rozprawy nie został wyróżniony kompozycyjnie jako oddzielny fragment, lecz „ginie” w bardzo obszernym drugim rozdziale poświęconym teorii i praktyce literatury nacjonalistycznej.

Mimo sformułowanych wyżej zastrzeżeń za wartościową poznawczo należy uznać także zasadniczą, interpretacyjną część rozprawy, w której p. Barłowski wydobywa na powierzchnię homospołeczny męskocentryzm wyobraźni politycznej i powieściowej Dmowskiego. Duplikacja modelu „nacjonalistycznej trójki” złożonej z „alfy”, „actusa” i „guru” w obu powieściach więcej mówi o sile fantazmatów niż o ograniczeniach wyobraźni fabularnej Dmowskiego/Wybranowskiego. W ramach tego fantazmatu wspólnota społeczna ma charakter ekskluzywnie męski. Kultuwujący starą rzymską *virtus* w ramach „trójkąta nacjonalistycznego” bohaterowie muszą funkcjonować w świecie, w którym dominują modele męskości „ekonomicznej”, idealnie wcielanej przez Żydów. Walka między „cnotliwymi” i „lubieżnymi” toczy się o ustanowienie odpowiedniego fundamentu aksjologicznego wspólnoty. Cnota w tym rozumieniu, jakie zdaje się przyjmować Dmowski, zakłada sublimację pragnień seksualnych i projekcję tego, co wyparte na Innych, w tym przypadku właśnie na Żydów. Stąd figura Żyda staje się fetyszem, niezbędnym kontrtypem, przeciw któremu organizować można męskość nacjonalisty. Zamordowanie Żyda to w fabułach Dmowskiego moment kulminacyjny, jedyna droga do prawdziwej *jouissance*, morderczego orgazmu. Rozładowanie jednak zawsze jest fragmentaryczne i momentalne, Żyd-fetysz pozostanie widmem, jego masochistyczna natura ni to perwerta, ni to wampira ujawni się bowiem w pośmiertnym uśmiechu na twarzy Culmera znamionującym zaspokojenie erotyczne w spełnieniu popędu śmierci. Nacjonalistyczna wspólnota, której nadejście wieszczą powieści Dmowskiego jest więc tyleż konieczna (by dać odpór „żydostwu”) i skazana na klęskę (bo „żydostwa” nie da się unicestwić w jego istocie). Tę wspólnotę nazwałbym parafrazując Szczepana Twardocha, wspólnotą „wiecznego pogromu”. Ona tu była, jest i zapewne będzie – w tym sensie Dmowskiemu udało się uchwycić (a może zaprojektować) pewną zasadę krystalizacji społecznych sił. Możemy tylko ponawiać wysiłki, by jednak nie wciągnęła nas ona w swoją orbitę. Taki właśnie – dekonstrukcyjny – wysiłek podjęty został przez p. mgra Dezyderego Barłowskiego, za co należy mu się nasze uznanie.

Mimo pewnego rozczarowania finalnym efektem pracy, a także mimo szeregu najróżniejszych zastrzeżeń, które zgłaszam do jej treści i formy, rekomenduję jej dopuszczenia do kolejnych etapów przewodu doktorskiego.

*Dr hab. Wojciech Śmieja, prof. UŚ*

